

Piotr Łuszczkiewicz

## Seks, taśmy i statusy Facebooka. O poezji Katarzyny Fetlińskiej

W 2015 roku nakładem Biura Literackiego ukazały się *Sekstaśmy*, drugi tom poetycki Katarzyny Fetlińskiej<sup>1</sup>. W debiutanckich *Glossolaliach* (2012) autorka nawiązywała do sztuk plastycznych – tytuły poszczególnych wierszy ewokowały konkretne dzieła wizualne, których protagonistom poetka użyczała głosu. Teraz oddała też głos sobie, ponieważ oprócz książki w skład *Sekstaśm* wchodzi płyta CD – audiobook z autorskimi interpretacjami wierszy. Spośród dwudziestu dwóch tekstów niemal każdy – prócz inicjalnego wiersza *High definition* – zadedykowany jest konkretnej osobie.

Przeczytajmy opis tomiku umieszczony w internetowym serwisie, kierując się intuicją, że nic tak nie morduje książki jak redakcyjny blurb:

*Sekstaśmy* to poruszająca, podszyta błyskotliwym humorem opowieść o współczesności. W zdigitalizowanym, a jednak

1 Urodziła się w Ciechanowie (1991), studentka filologii angielskiej na Uniwersytecie Warszawskim, publikowała w czasopismach: „Rita Baum”, „Pogranicza”, „Neurokultura” oraz w antologii *Połów. Poetyckie debiuty* [2011]. Prowadzi licznie odwiedzaną stronę na Facebooku: [www.facebook.com/katarzyna.fetlinska](http://www.facebook.com/katarzyna.fetlinska).

na wskroś biologicznym, świecie bohaterami Katarzyny Fetlińskiej rządzi ciało – świadome własnej powłoki, choć często nieświadomie zmieniające się pod wpływem nowych technologii. Poetka bada, jak poezja wpływa na umysł i ciało człowieka, jakie wyzwala emocje i jakie przemyślenia budzi<sup>2</sup>.

Fonia i wizja oddane zostają tutaj zarazem – jakby na spóźnione zamówienie dyrektyw poetyki odbioru – bohaterom dedykacji wierszy, gdyż – jak głosi cytat z zapowiadającej tomik informacji Biura Literackiego –

częścią projektu Katarzyny Fetlińskiej są również krótkie, dokumentalne „reaction videos”, zamieszczane regularnie w serwisie YouTube. Autorka spotykała się z osobami, którym dedykowała wiersze – odtworzywszy w ich obecności właściwe nagranie studyjne, filmowała reakcje, emocje, wypowiedzi złożone z wspomnień oraz skojarzeń związanych z utworem<sup>3</sup>.

I jeszcze jeden cytat z tzw. towarzyszącej krytyki redakcyjnej, niczym ostateczny cios łopatą przed wrzuceniem do dołu literackiej nieważności i przysypaniem ziemią zapomnienia. Grobowy wzgórek zostaje zgrabnie oklepany łopatą wydawcy:

„Jesteśmy złudzeni” – pisze Fetlińska w *High definition*, wierszu-manifeście otwierającym tom. To określenie doprecyzowuje klimat poetycki *Sekstaśm*. Ludzie, podlegli wyobrażeniom, wspomnieniom i obietnicom, przestają wierzyć we własną realność i integralność. Tworzą w nieskończoność złudzenia dotyczące wszystkiego, co ich otacza. Jednocześnie stanowią produkt własnych złudzeń.

2 [www.poezjem.pl/tytul/486/Sekstasmy/1/](http://www.poezjem.pl/tytul/486/Sekstasmy/1/) [dostęp: 20 lutego 2017].

3 [katarzynafetlinska.pl/publikacja/sekstasmy-katarzyny-fetlinskiej-zapowiedz/](http://katarzynafetlinska.pl/publikacja/sekstasmy-katarzyny-fetlinskiej-zapowiedz/) – za stroną autorki: [www.facebook.com/katarzyna.fetlinska](https://www.facebook.com/katarzyna.fetlinska) [dostęp: 20 lutego 2017].

Jak zauważa Joanna Żabicka: „jedną z ciekawszych stron tej poezji jest próba ułożenia się z czasem, którego względnosc wynika z dwojakiej – i nie do końca sprecyzowanej – funkcji, jaką w jego kontekście pełni człowiek. Postaci często stają się tutaj przedmiotami, i to przedmiotami oddziaływania materii nieożywionej”. I dodaje: „Sensualna intensywność *Sekstaśm* bierze się być może z przemożnego poczucia podmiotu, że to, co ma miejsce, jest niepowtarzalne.

Wszystkie wyobrażenia i oczekiwania nie mają, w gruncie rzeczy, nic wspólnego z przyszłością. Świat zatrzaśnięty w kadrze, ludzie zatrzymani w bursztynie – to jedyny dostępny nam, odbiorcom, moment. Możemy więc – jako widzowie lub bohaterowie tego świata – marzyć, snuć przypuszczenia i domniemania, wytwarzać fikcje na własny użytek, a i tak pozostaniemy bezradni”.

Ważnym elementem w poezji Fetlińskiej pozostaje język. Pozwala on opisać poetycki świat, ale jest także narzędziem smaku i dotyku, co pociąga za sobą zmysłowe konsekwencje. Intymność wierszy znajduje potwierdzenie nie tylko w dedykacjach patronujących niemal wszystkim tekstom, lecz przede wszystkim w somatycznym wymiarze poznania, o którym autorka często wspomina, jednocześnie zwracając uwagę na to, że człowiek jest istotą czysto biologiczną<sup>4</sup>.

Mam wrażenie, że to jest właśnie osławiona śmierć autora, a może raczej jego mord na zamówienie, dokonany ręką spolegliwego deskryptora poetyckiego trudu. Tymczasem tomik Fetlińskiej – i w ogóle, chyba, jej poezja – zasługuje na życie. A ja, jako krytyk, jestem za życiem. Poezja Fetlińskiej zasługuje na to życie z wielu powodów, nawet tak banalnych jak język, do którego jeszcze wrócę; teraz zasygnalizuję jedynie ogólne właściwości. Agata Pyzik dostrzegła, że w *Sekstaśmach* ten język „jest zarazem infantylny i dekadentcki. To język poetyckiego baroku, *internet baroque*, w którym przebywanie w sieci i modernizm poetycki

4 <http://portlitteracki.pl/biuro/newsy/katarzyna-fetlinska-sekstaśmy-2/> [dostęp: 20 lutego 2017].

w sposób naturalny znajdują swoje dopełnienie” [Pyzik 2017]. Mniejsza o trudną do usprawiedliwienia paralelę pomiędzy barokiem a modernizmem. Krytyczka „Dwutygodnika” ma bez wątpienia rację. Coś jest tutaj na rzeczy. Język poetycki Fetlińskiej uderza swoistą dwuskalowością, łączy wysokie z niskim, konkretne z abstrakcyjnym, erudycyjne z kolokwialnym. Miesza wulgarne ze wzniosłym, piękne z brzydkim, spontaniczne z wykalkulowanym, wreszcie, wracając do kwestii głosu autora, samoswoje z nieswoim. Cytując rówieśnika Fetlińskiej, popkulturowego twórcę, występującego pod pseudonimem Taco Hemingway, ów język jest jak „praska dziunia w stroju disco-barokowym” [Pyzik 2017].

Co więcej, przy całej językowej śmiałości, odwadze, brawurze Fetlińska jest jednym z pierwszych nieironicznych poetów w liryce polskiej po 1989 roku. Recenzentka powiada, że ktoś musiał w końcu „odzyskać pozytywne znaczenie pretensjonalności”, ponieważ „zbyt wiele świetnych rzeczy literackich, muzycznych i tych pomiędzy znika ze wstydu, po tym, jak zostają obdarzone taką łatką”. Racja: pretensjonalny to koniec końców „mający pretensje”, „ambitny, celujący ponad swoje umiejętności, odrzucający to, co zastane, kogoś lub coś udający, sztuczny, próbujący być czymś, czym nie jest. To coś, co nie chce być świętoszkowato «autentyczne» i zarazem odrzuca do mdłości przechodzoną ironiczność” [Pyzik 2017].

Nie wiem, czy zgodziłbym się całkowicie ze zdaniem Pyzik, która twierdzi, że „do bólu pretensjonalni byli David Bowie, Roxy Music, Depeche Mode, Ronald Firbank, John Ashbery, T.S. Eliot, John Donne”. Tudzież, że „pretensjonalność to doprawdy ostatnia deska ratunku, jeśli chcemy się jeszcze trochę zabawić” [Pyzik 2017]. Mam wątpliwości, czy o zabawienie się – na śmierć zapewne – tu najczęściej idzie. Humor nie jest, bynajmniej, jowialny, a i dostrzegany tu i ówdzie wigor nie jest zanadto witalny. Trudno o większą krzywdę dla tej poezji niż stwierdzenie, że autorka „nie wstydzi się swojej kobiecości, czy raczej dziewczynkości, z wdziękiem akcentuje młodzieńczą seksualność i niedojrzałość” [Pyzik 2017].

Stanowczo nazbyt ciężki ten wdźwięk, co uzmysławia już pierwszy wiersz zbiorku, *High definition*:

[...] bóg nie chce, aby  
kto złym był, więc *zróbmy sobie dobrze*. [...]

[...]  
*Bądź przy mnie, proszę; a wetknę*

ci tak głęboko, że włosy zaczną iskrzyć. *Jesteśmy  
dla siebie stworzeni. Jesteśmy złudzeni.*

[...]

[...] *Stworzymy własne Kroniki Wypadków  
Miłosnych* – przypadkowe kobiety nagle przebite  
kolumną kierownicy i wytrysk

benzyny na plac pokryty makadamem. [...]

telefon drżący w pochwie. No, odbierz mnie, a potem  
pogrzebmy razem w ropie i w głowach, szukając  
resztek. Rzeczywistych.

[Fetlińska 2015: 5-6]

Aluzje do tekstów kultury nie są wszak z pewnością lekkie. Lautréamontowskie ewokacje zwodzą papierową nieważkością, leży za nimi stos ciężkiej pogiętej blachy, zmieszanej z krwią oraz innymi płynami fizjologicznymi kochanków, zupełnie jak w okrutnej i poplątanej *Kraksie* Ballarda. Nadmiarowa, nienormatywna seksualność nie polega li tylko na obcowaniu słów, skłębionych obrazów, epatujących konceptualnym erotyzmem. Te słowa i obrazy wydają się sugestywną emanacją wystygłego psychicznego wnętrza, docierają z ponurych głębin ludzkiej samotności. Warto przywołać inne, równie głośnie dzieło o dramacie niemożności porozumienia, daremności prób zrozumienia drugiego i siebie: bohaterowie *Ostatniego tanga w Paryżu* nie szukali w zakamarkach swoich ciał telefonów komórkowych. Oni właśnie „grzebali w ropie i w głowach, szukając resztek. Rzeczywistych” [Fetlińska 2016: 6].

Wróćmy jednak do Ballarda, gdyż autorka sama doń wraca zaraz w następnym wierszu tomu:

[...] na jej udzie powoli zasycha  
 lepki odcisk ręki. Łudząc drzeniem palców,  
 trwają w przedłużeniu – jej pleców tapicerka,

stóp szlachetne drewno, papieros jak wydech,  
 konie mechaniczne w piersi. W trzewiach świece,  
 sprzęgło. Karesy w karoserii. Bezimiennie się  
 pieszczą, opatrzeni tabliczką: trzy litery, numer.  
 Co po nich zostało? Licznik kilometrów i kropla  
 Oleju jak łza zapomniana w betonie.

[Fetlińska 2015: 7]

Można dostrzec w owym fragmencie jedynie ekfrastyczne paralele z Ballardiańskim pomieszaniem „technologii, seksu i neurozy” [Pyzik 2017]. Można także zżymać się na lingwistycznie desperackie „karesy w karoserii” [Pyzik 2017]. Ale bez wątplenia topika nietrwałości i bezimienności – niczym w znanej figurze *nomina nuda tenemus* z początków drugiego milenium – znajduje tutaj nowy wyraz, właściwy współczesnemu tysiącleciu.

Podobnie – jak sądzę – wielopłaszczyznowe są cytaty z minio-nej rzeczywistości transformacyjnej Polski. W wierszu *Stadion oszalał* poświęconym reminiscencjom z okresu świetności największego jarmarku Europy czytamy:

Miejski stadion wylania się  
 zza drzew niby płytki wulkan, grzmiąc krzykiem  
 przekupek, przechwałkami handlarzy kosmetyków  
 Shanel, hurtem pachną wkoło markowe perfumy  
 Cuggi, Estacada, egzotyczne owoce: pajpaje z rajskich wysp,  
 tangerynki, grajfruty oblane rumieńcem, awokadła  
 śliskie, w zielonkawych gruzłach jak beznogie ciała żab;

[...] pragnęłam mieć to wszystko, lecz  
 zawsze mówiłaś, że niezdrowe, tandetne, podrabiane,

że brzydkie; i targnąwszy za rękaw, wciągałaś  
 w poczucie, iż należy gardzić tym, co wzbudza podziw –

mijałyśmy więc z daleka stragany z książkami,  
 cukiernie oraz filmy o nadzwyczaj kuszących tytułach  
 (*Onan Barbarzyńca, Dupciuszek, Dlaczego nie, Anal z Zielonego Wzgórza*) – czasem cię pytałam,  
 czego my właściwie tu szukamy, jak mam wywnioskować,  
 co z tego jest dobre, co prawdziwie piękne;  
 no i całym sercem wierzyłam, że gdzieś musi być inny  
 stadion, z piekarnią i kinem, gdzie rowery błyszczą

nowością i nikogo nie cieszy niedola tych biedaków  
 Niemców, gdzie Cyganki płasają w rytm orkiestry  
 dętej, pali się Gauloises, pije wódkę Belvedere  
 i zapiera dech w piersiach widok z góry  
 na miasto, bo ów stadion być musi gdzieś wysoko,  
 w chmurach, by – obowiązkowo – wjeżdzać doń kolejką.  
 [Fetlińska 2015: 10-11]

Słyszymy w tym fragmencie jakąś niechybną prawdę o emancypującej się siernieżnie postkomunistycznej Polsce, o sfalsyfikowanym marzeniu o kapitalistycznym dobrostanie, o podrobionej tęsknocie do komfortu zachodniego świata – wypowiedzianą głosem pokolenia „milenialsów”. To przecie nie Różewicz z *Ballady o naszych sprawozdawcach sportowych*, nie brutalnie weredyczni barbarzyńcy z „brulionu”, ale i też nie „młodzi wkurwieni” z roczników 70., czy nawet nie Masłowska – by z braku porównywalnie głośniejszej reprezentacji poetyckiej urodzonych w latach 80. sięgnąć po przedstawicielkę prozy<sup>5</sup>.

To prawda, „nikogo nie cieszy niedola tych biedaków Niemców”. Jedno z najlepszych, a w każdym razie najzabawniejszych zdań zbioru. Mógłby je napisać Marcin Świetlicki w stylu rodem ze swojego prowokacyjnego wiersza-piosenki *Brejkam wszystkie rule*: „Niemców uwielbiam od dziecka”. Fetlińska jednak nie jest

5 Maja Staško stanowczo domagała się podczas konferencyjnej dyskusji wpisania tutaj nazwisk takich poetów, jak Szczepan Kopyt czy Kira Pietrek. Abstrahując nawet od tak ostrych ideowych wyborów, warto spojrzeć na poezję Fetlińskiej w kontekście innych poetek, starszych lub prawie rówieśnych, obecnych choćby w antologii *warkoczami* [Głuszak, Gula, Mueller, red. 2016].

Świetlickim i nie ucieknie zaraz w wyłączającą sprawstwo i odpowiedzialność autora ironię. Przeciwnie, z dziecięcym resentymentem dokona apologii „klisz i kiczu” w nader grubo zatytułowanym wierszu *Grobing*, wspominając z dziecięcej perspektywy, jak w listopadowy poranek:

[...] ogorzała twarz słońca ślizgała się chwiejnie  
 po powierzchni pomników, podświetlając napisy – popis  
[klisz i kiczu:  
 „Dla świata byłeś częścią, dla mnie całym światem”, „Mój  
[Boże,  
 co za żal...”, „Zmartwychwstanę niebawem”, „Śpij, mój  
[Aniołku”.  
 [Fetlińska 2015: 12]

Ta infantylizująca narracja jest też zupełnie inna niż choćby nostalgiczne retrospekcje Krzysztofa Siwczyka z *Dzikich dzieci*. Okrutniejsza, bliższa Goldingowskiemu *Władcy much* w deziluzyjnej wizji przemocy i okrucieństwa, biorących się ze zwierzęcej biologiczności, z – by tak rzec – naturalnych praw dziecięcej dżungli etycznej:

Wieczorami, skuci śniegiem i kołcami głogu,  
 podziwialiśmy córkę stolarza krążącą na łyżwach  
 po orbicie stawu – jak ogon komety ciągnął się  
 za nią warkocz, wierny obłok gazów, i pył

pryskał spod płóz, póki trwała zima – czas  
 dorodnych gili. Zmierzch mierzwił pola, a my  
 w światłoczułych świerkach, na terenie szkoły  
 kolejno grzmociliśmy jej łyżwiarską dupę –

jakże miło wspominać młodzieńcze rozkosze!  
 Wplatanie we włosy zżutych listków gumy bądź  
 ropuchy pompowane przez słomkę – błądy balon  
 brzucha pękał z hukiem procy [...].

[Fetlińska 2015: 14]



Darujmy już sobie ciąg dalszy *Szkoły uczuć* z motywem gry w zbijaka chomikiem i z koleżanką zmiądzoną tablicą. Wystarczająco to bezlitosne i niekorczakowskie z ducha i litery. Ale nawet to, co wydawać się może z pozoru pensjonarsko sentymentalne – jak choćby obrazy z *Wesołego miasteczka*:

Chichoczą podlotki usadzone okrakiem,  
przypadkowo przeszyte

orgazmem kołyszą biodrami i drapie je  
w płucach, bo wessały kometę. [...]

[...] Iskają się dziewczęta, mruczając  
o wojazach, wojakach z wieńcem róż  
pod pachą, włochatych i czułych  
[Fetlińska 2015: 17-18]

– za chwilę straci swój inicjalno-imaginacyjny czar:

Nie nudzą wyprawy

w przestrzeń, gdzie kwitną kartofle,  
psy dupami szczekają oraz baby  
wyją do księżycy. [...]

choć pewnikiem upadną prędeej, później  
z rykiem. Będą chcieli stanąć, zgorkniiali  
i głodni, ustąpiwszy zdrowszym,  
młodym. I nie będą mogli.  
[Fetlińska 2015: 18]

Fetlińska zdaje się też jedną z pierwszych w Polsce poetek – poetów zapewne także – umięjących tak celnie zadać cios skandalicznej metafizycznie rzeczywistości narzędziami najprymitywniejszymi, nielicującymi z powagą mowy wiązanej: popem i porno. Takie próby już podejmowano w historii rodzimej literatury. Libertyni, skamandryci, futuryści, brulioniści, a nawet grzeczne

poetki z telewizji dla czytających oraz czasopism dla kobiet (przez wzgląd na przyszłe interakcje zawodowo-towarzyskie oszczędzę tutaj nazwisk). Ale nikt tak mocno, przepraszam za wyrażenie, nie przywalał dotąd jak Fetlińska.

Cytaty z Michała Wiśniewskiego: „*Piję kawę, jest cudownie, pocałunków lekka pianka / słodko pieści suche usta, moja panna filiżanka*” [Fetlińska 2015: 19] czy z Kasi Kowalskiej: „*Fortuna się kołem nie toczy, / fortuna się toczy owocem*” [Fetlińska 2015: 30] – zderzone z ewokacjami mrocznej i znakomitej (aż boję się, że to falsyfikat samej Fetlińskiej) pieśni o grzybach z początku wieku XX *via* audycja Kraina Grzybów TV [Fetlińska 2015: 35], jak też sentencje komórkowe z pociągu: „*Ważne, że jadę / PKP*” w tym samym motcie obok wersetów św. Jana od Krzyża: „*Aby mieć wszystko / Nie chciej posiadać czegoś w Niczym*” [Fetlińska 2015: 23] – są bezsprzecznie apogeum podobnych prowokacyjnych koniunkcji.

No i pornografia: ostateczny policzek wymierzony miałości, nicości. Jak w wierszu *2girls1cup* (głupio dodawać, że to domena pornograficznego serwisu). By tak rzec za Jonathanem Swiftem, grobianizm przeciw grubiaństwu:

[...] Spocone  
filiżanki, fajanse. Przyspieszamy krążenie  
i skurcze okrężnic, poprawiając pamięć,  
jak łaskun śnimy o bogactwach: kokosach  
w pergolach i sraniu na spodek

aromatycznym luwakiem. [...]  
[Fetlińska 2015: 19]

Takie to *Kuchenne rewolucje* – kawa z odchodów łaskuna. Taki *Kac Vegas* czy raczej, jak brzmi tytuł wiersza Fetlińskiej, a nie znanego gniota filmowego, *Los Milionos*:

[...] Każdy pragnie  
szczęścia – kilka dodatkowych zer, premia,  
trzy węgierki na stole – i już

są w Las Vegas jurni hazardziści  
w kłapkach od Kubota. One – nadrabiają  
różem, pozłacanym cieniem, chłodzą łokcie  
w oknach. Byle do soboty, byle w snach  
zobaczyć, jak kwitną marakuje; [...]

[...] Dojrzałym  
wystarczy jedna dłoń i cytryny jędrne  
na wysokość piersi, mechaniczna wnęka,  
aby wkładać częściej, więcej. Inwestować  
w przyszłość, wypełniając pustkę. [...]  
[Fetlińska 2015: 30]

Takie *Last minute* z hedonistyczną przysięgą:

„przelecę cię jak Atlantyck”,  
za worek dolarów kupiwszy aeroplan w demobilu armii,  
naprawdę go przelecieć jako pierwsza kobieta;  
złożyć ci furazerkę, zrobić nagi portret  
rozkraczonej, na plecach, a później na tropiki  
obrawszy azymut, pieścić gładki kadłub,  
wypełnić ładownię, aż w końcu, przeżywszy kapotaż  
lub inną katastrofę, usłyszeć gdzieś w radio,  
że „wśród ofiar nie było, tym razem, Polaków”.  
[Fetlińska 2015: 37-38]

Autorka portretuje swoje rówieśniczki, ich matki i babki, skazane na *Faszyn from Raszyn* albo na *Sylwestra z Polsatem* – na życie mierne i nadzieje płonne. Na „klepnięcia w pośladki” od podpitych bliskich znajomych tudzież „ciche pociski” [Fetlińska 2015: 25] – czyżby to, *toutes proportions gardées*, jakiś wariant „pocisków zawistnego losu” – od bliżej niezidentyfikowanego Absolutu. Skazane na posiadanie męża albo przynajmniej chłopaka, gdyż

[...] świat gardzi spisanyymi na straty:  
musisz coś do siebie dodać, się obłożyć,

zostawić potomnym, wpełzając pod górę  
 jak wąsy męczennicy po gotyckim murze.  
 [Fetlińska 2015: 32]

Fetlińska, co widać wyraźnie na przykładzie drugiej książki poetyckiej, zgromadziła już swój arsenał do rozprawy z tym okrutnym porządkiem: ludzkim i biologicznym. Uprawia na bardzo dobrym poziomie i z naprawdę niezłym skutkiem – że tak to określię – mieszane sztuki walki. Miesza choćby – jak świetnie skonkludowała Pyzik – „Kim Kardashian z Sørenem Kierkegaardem, jak na popularnym koncie na twitterze” [Pyzik 2017]. Nie sądzę, aby zapożyzczała się u rodzimych nestorów tej techniki, konceptualistów typu Andrzeja Sosnowskiego albo Tadeusza Pióry. Jest głodna własnego stylu, nie zadowala się przejęciem czy przetworzeniem znanych chwytów.

Skoro już wywołałem – oczywiście w trybie *relata refero* – Kim Kardashian: sekstaśma jest sprawdzoną bronią w czasach postkulturowego czy podkulturowego terroru mediów społecznościowych. Umiejętnie użyta, pozwala walczyć z uprzedmiotowieniem, trywializacją, śmiesznością niejako na integralnych zasadach, bo wystawiając pupę, uprzedza się upupienie. Powróć do przykładu Masłowskiej, która zwłaszcza w *Pawiu królowej* zmierzyła się na własnych warunkach z trzecią rzeszą popkultury. I wygrała. Fetlińskiej też się to najpewniej uda. Nie wygra jednak z biologią, choć dziś jest piękna i młoda. Ale o tym już wie:

#### Azorowi

*Strzeż się tej krainy grzybów,  
 choć słoneczna kusi łąka –  
 kto swe kroki tam skieruje,  
 temu jeno płacz, rozłąka.*  
 pieśń z początku xx wieku  
 (Kraina Grzybów TV)

Na przestrzeni pokoleń i podmokłych polan  
 rozpierzchli się z nadzieją na pełen kosz, wiadro

odbarwione z brzękiem, kieszeń, miskę albo  
wypchanie skarpety. Ty pomiędzy nimi

stałaś w kapeluszu, przytwierdzona do ściółki,  
jedną jędrną nóżką, bez pierścienia pochwiasta  
i śliska od śluzu. Kusiłaś, by cię wyrwać, świeżą  
pieprząc, dusić, zanim się rozłożysz

jak dziadkowie (w mchu, pod kropidłem pleśni  
błyszczą oklapnięty trzonek, mufka posiadała  
wokóło zarodni, nad głową zwisały przywiędłe  
obrazki – wschodnie, typowe) bądź rodzice,

którzy suszyli się jak figi na rozpiętym sznurze.  
Wkrótce wszyscy odeszli, niepewni, na czym stoją  
i co dalej robić. *Hop, hop, ratunku* – krzyczeli  
pechowcy; *mam grzyba* – niektóre kobiety

niosły smardze w spódnicy, mężczyźni jak rydze  
tryskający mleczkiem podczas snu o truflii.  
Minęło kilka godzin, zrobiło się pusto. Ciemno.  
Słychać tylko deszcz odbity od ziemi i mięśni

pomrowów, lecz jutro przyjdą kolejni kolonizatorzy  
lasów, sklepów, naszych ciał i domostw; będą trawić  
resztki – ślepi, głusi, niemi, nieświadomi – po co?  
[ *Grzybobranie*, Fetlińska 2015: 35-36 ]

## Bibliografia

- Fetlińska Katarzyna (2012), *Glossolalia*, Biuro Literackie, Wrocław.  
Fetlińska Katarzyna (2015), *Sekstaśmy*, Biuro Literackie, Wrocław.  
Głuszak Sylwia, Gula Beata, Mueller Joanna (2016), *warkoczami*.  
*Antologia nowej poezji* (2016), Staromiejski Dom Kultury, Warszawa.  
*Polów. Poetyckie debiuty* (2011), Biuro Literackie, Wrocław.  
Pyzik Agata (2015), *Pensjonarsko*, „Dwutygodnik”, wydanie 169, nr 10,  
<http://www.dwutygodnik.com/arttykul/6163-pensjonarsko.html>  
[dostęp: 20 lutego 2017].

Piotr Łuszczkiewicz

**Sex, tapes and Facebook statuses. On the poetry of Katarzyna Fetlińska**

The article attempts to analyze the poetry of Katarzyna Fetlińska with the main stress laid upon her volume *Sekstaśmy* (*Sex Tapes*). The author tries to verify critical tracks and generalizations, introduced mostly by editorial and publishing descriptions which promote the collection. He exposes the importance of dramatic and surprisingly non-ironic themes chosen by the poet, who confronts herself with the most tragic aspects of human existence: loneliness and death. The main theme of the sketch is eroticism, sexuality and even pornographic character of her poetry, directed against metaphysically scandalous friability of interpersonal relations, human objectification and nothingness of being.

**Keywords:** Katarzyna Fetlińska; the new Polish poetry; eroticism; pornography.

**Piotr Łuszczkiewicz** – od 1992 roku pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, obecnie – po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego na podstawie dysertacji *Piosenka w poezji pokolenia ery transformacji 1984-2009* – jako profesor nadzwyczajny. Od 2016 roku pełni funkcję dziekana Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu UAM w Poznaniu oraz kierownika Zakładu Studiów Polonistycznych i Komunikacji Medialnej. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wydał sześć książek i dwa obcojęzyczne skrypty. Ogłosił kilkadziesiąt artykułów naukowych oraz kilkaset recenzji.